

Miejsce
na naklejkę
z kodem szkoły

dysleksja

☐

MPO-R1_1P-072

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

MAJ
ROK 2007

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 15 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Wypełnij tę część karty odpowiedzi, którą koduje zdający. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.
8. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Zamaluj ■ pola odpowiadające cyfrom numeru PESEL. Błędne zaznaczenie otocz kółkiem ⊙ i zaznacz właściwe.



Za rozwiązanie
wszystkich zadań
można otrzymać
łącznie
50 punktów

Część I – 10 pkt
Część II – 40 pkt

Życzymy powodzenia!

Wypełnia zdający
przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--

KOD
ZDAJĄCEGO

Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tytułu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y. W zadaniu zamkniętym wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

***Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?* (fragment)**

*Dziennikarze piszą, ponieważ nie mają nic do powiedzenia,
i mają coś do powiedzenia, ponieważ piszą.
(Karl Kraus, 1986)*

1. Na pytanie zawarte w tytule poszukujemy odpowiedzi od dawna. W przeszłości była ona stosunkowo prosta: dziennikarstwo pojmowano jako wyzwanie, któremu był w stanie sprostać jedynie odważny, utalentowany i przebojowy człowiek. Dzisiaj, u progu XXI wieku zauważamy, jak gwałtownie narasta zapotrzebowanie na profesjonalnie pojmowane specjalności medialne. Dotyczy to nie tylko specjalności czysto dziennikarskich, ale sięga szerzej – do nowo powstałych „zawodów medialnych”¹. Cyfrowe technologie napotykają na rosnące wymagania odbiorców, którzy chcą otrzymać „coraz lepiej przykrojone informacje”, łatwe w zrozumieniu i zastosowaniu.[...]

2. Dziennikarstwo – co należy podkreślić – stało się ważną formą komunikacji publicznej we współczesnym społeczeństwie. Mass media – w obrębie których dziennikarstwo stanowi jeden z istotnych składników systemu rozprowadzania informacji – stają się głównymi instytucjami w sferze publicznej, czyli w tej „dziedzinie życia społecznego, gdzie wymiana informacji i poglądów na sprawy będące przedmiotem wspólnych zainteresowań może prowadzić do tworzenia opinii publicznej”².

3. Czy media masowe stały się agendami społecznej zmiany i dziennikarze bezpośrednio włączeni są w ten proces? Zwolennicy takiego podejścia twierdzą³, że współcześnie dziennikarze są propagatorami idei demokratycznych: doradzają ludziom, rządowi, biznesowi, wskazując na kierunki działań. Wyznawcy odmiennego poglądu, uznający media i dziennikarzy za agendy społecznego porządku⁴, zwracają uwagę na fakt, że media masowe znacznie bardziej służą stabilizowaniu systemu, w ramach którego funkcjonują, wzmacniają istniejące wartości, społeczny porządek i ład niż wprowadzają zmianę.

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim podejściu zwraca się uwagę na wspólny problem – a mianowicie na rosnące znaczenie i wpływ dziennikarzy oraz mediów, z którymi są oni zawodowo związani. [...]

4. Mimo iż wymienione punkty widzenia na dziennikarstwo różnią się zasadniczo między sobą, to jednak obydwa zawierają pewne podobieństwa. Nie tylko jest im wspólne uznanie dziennikarstwa i mediów za ważne instytucje społeczne, lecz także zainteresowanie tym, jak dziennikarze „zdobywają władzę” lub – mówiąc nieco inaczej – osiągają wpływ na władzę. Jest to o tyle ważne, że media aspirują dziś do pozycji nie tyle „czwartej”, ile pierwszej władzy.

¹ A. Hart (red.), *Teaching the Media. International Perspective*, New York 1998, zwł. rozdz. *Media Education in the Global Village*

² P. Dahlgren, *Television and the Public Sphere: Citizenship, Democracy and the Media*, London 1995

³ D. L. Protess i in., *The Journalism of Outrage: Investigative Reporting and Agendabuilding in America*, New York 1991

⁴ G. Gerbner i in., *Growing up with Television: The Cultivation Perspective*, w: J. Bryant i D. Zillmann (red.), *Media Effects: Advances in Theory and Research*, New York 1994

5. Studia nad historią dziennikarstwa pozwalają wyjaśnić, jak doszło do tego, że zawód dziennikarza uzyskał tak znaczącą pozycję i legitymację społeczną. Dziennikarze postrzegali samych siebie jako tych, którzy wpływają, a czasem wręcz kreują procesy społecznej zmiany, bądź jako tych, którzy wzmacniają procesy społecznej kontroli. Wymienione przejawy aktywności w obrębie dziennikarstwa występowały od początku tworzenia się tej grupy zawodowej, aczkolwiek w początkach prasy dziennikarze postrzegani byli jako ludzie jedynie opisujący działania rządów, wpływowych grup, struktur społecznych, nie zaś jako ci, którzy kwestionują istniejący porządek. Bardziej zatem utrzymywali ład społeczny niż zmierzali ku temu, by go zmieniać.

6. Wraz z nawarstwianiem się procesów społecznej zmiany i równolegle z rozwojem mediów znaczenie dziennikarstwa w zakresie wpływu publicznego wzrastało i w dalszym ciągu wykazuje podobne tendencje. Badania nad wyborem i prestiżem różnych profesji wskazują na wzrost rangi zawodu dziennikarskiego oraz – co dostrzegamy w ostatnich latach – wyraźny wzrost atrakcyjności nowych specjalności w zawodach medialnych: *public relations*⁵, zarządzania mediami, rzecznictwa prasowego, reklamy itp. Dziennikarze postrzegani są współcześnie jako odrębna grupa zawodowa, posiadająca określoną (co nie znaczy stabilną) legitymację społeczną, która jest przedmiotem nieustającego testu społecznego. Zabiegi o pozyskiwanie legitymacji społecznej dla zawodów dziennikarskich wiążą się historycznie z rozwojem dziennikarstwa politycznego. Dziennikarze bowiem pierwsi zaczęli przedstawiać polityczne interpretacje, analizy oraz punkty widzenia na ważne sprawy społeczne, polityczne czy ekonomiczne; spod ich piór wychodziły komentarze wyjaśniające rozgrywające się wydarzenia, fakty i procesy. W ten oto sposób zaczęli systematycznie legitymizować swoją działalność.

7. U progu XXI wieku dostrzegamy, że taka legitymizacja społeczna – i to w odniesieniu do jakiegokolwiek grupy zawodowej – nie jest wartością stałą. Nieustannie przedstawiciele różnych zawodów zabiegają o utrzymanie bądź wzmocnienie posiadanej legitymacji, inne grupy natomiast legitymację tę tracą. Dziennikarze znajdują się w centrum tego procesu. Raz tracą prestiż i uznanie, gdy stają się stronnicy (np. w sporach i konfliktach politycznych), innym razem zyskują – jak w przypadku wojny w Jugosławii, zamykającej burzliwy wiek XX. Obywatele przede wszystkim zwracają się ku mediom i ufają dziennikarskim informacjom oraz komentarzom w radiu, telewizji czy gazetach, a nie polegają na potocznie przekazywanych opiniach.[...]

8. A zatem – czym jest dzisiaj dziennikarstwo? Zawodem czy powołaniem, misją czy rzemiosłem? [...]

Charakter pracy dziennikarza czy osoby zawodowo powiązanej z mediami (np. rzecznika prasowego, specjalisty w zakresie *public relations*, marketingu, reklamy, kształtowania wizerunku polityka) wiąże się ze zdobywaniem i przetwarzaniem informacji; chodzi tu nie tylko o umiejętności wyłącznie techniczne, lecz także o intelektualne przygotowanie ułatwiające ocenę, wybór i sposób przedstawienia zebranych danych. I pod tym kątem analizujemy współcześnie narastającą profesjonalizację zawodów medialnych, w tym także zawodu dziennikarza. Profesjonalizacja dziennikarstwa oznacza dzisiaj, że wykonywanie tego zawodu wymaga stosownego przygotowania. Nie wystarczy już – jak często wspominają dziennikarze starszej generacji w Polsce – „urodzić się dziennikarzem”. Trzeba jeszcze zdobyć określone *quantum*⁶ wiedzy i nieustannie ją poszerzać.

9. Szybki rozwój nowoczesnych technologii informacyjnych powoduje, że zapotrzebowanie na profesjonalne kadry medialne będzie coraz bardziej wzrastało. I przygotowanie profesjonalne do pełnienia tych ról zawodowych będzie niezbędnym

⁵ *public relations* – osoby i grupy reprezentujące jakąś instytucję na zewnątrz i dbające o jej dobry wizerunek w życiu publicznym

⁶ *quantum* – pewna ilość

warunkiem uczestnictwa ludzi związanych z mediami w procesie tworzenia się społeczeństwa informacyjnego.

10. Dziennikarze w swej pracy zawodowej wypełniają społeczne oczekiwania, są ustawicznie zorientowani na potencjalnych odbiorców, którym pragną przekazać zdobyte informacje. A zatem zbierają dane, przetwarzają je i czasem nimi manipulują. W przeszłości zapotrzebowania przeciętnego obywatela zaspokajało jego otoczenie. Dokonywało się to najczęściej w postaci nieformalnych przekazów: „od ludzi do ludzi”. Ten tradycyjny przekaz został współcześnie zastąpiony przez masowe, często zdepersonalizowane formy przekazywania informacji. [...]

11. Historia zawodu dziennikarskiego pokazuje, że proces zdobywania i przetwarzania informacji uległ współcześnie – w związku z powstaniem i dynamicznym rozwojem technologii informacyjnych – zasadniczej zmianie. W początkowym okresie rozwoju prasy dziennikarze równocześnie zdobywali informacje, redagowali je, a często wręcz sami drukowali gazety. Z biegiem lat, w XIX stuleciu, praca techniczna i redakcyjna w gazecie uległa rozdzieleniu. [...] Nowoczesny dziennikarz potrafi najpierw zdobyć, a następnie wyłowić istotne informacje z powodzi wiadomości napływających nieustannie z globalnej wioski, umie nadać im atrakcyjną oprawę wizualną, wie, jaki komentarz przyciągnie uwagę potencjalnego odbiorcy. Dopiero tak „przyrządzony” i opakowany produkt sprzedaje właścicielowi stacji radiowej czy telewizyjnej bądź korporacyjnej gazecie. Tak dzieje się na całym świecie.

Teresa Sasińska-Klas, *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?* w:
Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2000

Zadanie 1. (1 pkt)

Poprzedzające tekst motto pełni przede wszystkim funkcję

- A. świadomie wprowadzonej wskazówki.
- B. podpowiedzi sugerującej sposób interpretacji tekstu.
- C. oryginalnego, paradoksalnego wstępu.
- D. prologu wprowadzającego podstawowe informacje.

Zdanie 2. (1 pkt)

Nazwij styl, którym napisano tekst.

.....

Podaj trzy cechy stylu, uzasadniające odpowiedź.

1.

2.

3.

Zadanie 3. (1 pkt)

W zdaniu kończącym akapit 10. pojawia się określenie: „zdepersonalizowane formy przekazywania informacji”. Podkreślony wyraz zastąp synonimem.

.....

.....

Zadanie 4. (1 pkt)

W zakończeniu akapitu 3. autorka mówi o dwóch podejściach do dziennikarstwa. Sformułuj różnicę między nimi.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 5. (1 pkt)

„A zatem czym jest dzisiaj dziennikarstwo? Zawodem czy powołaniem, misją czy rzemiosłem?” Odpowiedź na pytanie uzasadnij dwoma wskazanymi w tekście argumentami.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 6. (1 pkt)

Na podstawie akapitów 10. i 11. wymień cechy społeczeństwa informacyjnego.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 7. (1 pkt)

Wyjaśnij, dlaczego prestiż zawodu dziennikarza nie jest wartością stałą.

.....

.....

.....

.....

Zadanie 8. (1 pkt)

Jaką funkcję w tekście pełnią pojawiające się w nim pytania?

.....

.....

.....

Zadanie 9. (1 pkt)

W akapicie 1. pojawia się wzmianka o „coraz lepiej przykrojonych informacjach”. Wskaż akapit, w którym proces „przykrawania informacji” został zilustrowany.

Akapit nr

Zadanie 10. (1 pkt)

Wymień dwie wskazane przez autorkę tekstu różnice między dziennikarstwem dawnym a współczesnym.

.....

Część II – pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. Dwa obrazy prowincji. Porównaj sposoby ich kreacji w podanych fragmentach *Pani Bovary* Gustawa Flauberta i *Republiki marzeń* Brunona Schulza.

Gustaw Flaubert *Pani Bovary*

Yonville-Opactwo to spore osiedle nazwane tak od starego opactwa kapucynów, po którym zaginął nawet ślad ruin. Leży ono o osiem mil od Rouen, między drogą do Abbeville a drogą do Beauvais.

Jesteśmy tu na pograniczu Normandii, Pikardii i Île-de-France, w kraju pozbawionym własnego oblicza, gdzie język nie ma żadnego akcentu, a pejzaż jest bez charakteru.

Do 1835 roku nie było żadnej znośnej drogi do Yonville. Ale w tym okresie przeprowadzono drogę komunalną, która połączyła gościńce wiodące do Abbeville i do Amiens. Korzystają z niej czasem dyliżanse jadące z Rouen do Flandrii. Ale mimo tych nowych możliwości Yonville pozostało osiedlem martwym. Zamiast podnieść uprawę roli, mieszkańcy jego upierają się przy pastwiskach, mimo że są one zupełnie bezwartościowe, i leniwe miasteczko odsuwając się od pól ciąży ku rzece.

U stóp pagórka, za mostem, aleja wysadzana młodą osiczyną prowadzi wprost do pierwszych domków miasteczka. Domki te, ogrodzone żywopłotem, otaczają rozmaitego rodzaju zabudowania gospodarskie, tłoczarnie, wozownie, destylarnie. Na otynkowanych ścianach, po których przebiegają ukośnie szerniałe belki, rozpięta bywa czasem mizerna grusza, a drzwi wejściowe mają u dołu małą obrotową furteczkę dla ochrony przed kurczętami, które przychodzą na próg dziobać okruszyny czarnego chleba. Podwórza stają się jednak coraz węższe, domy zbliżają się do siebie, znikają żywopłoty. Mija się kuźnię, a potem domek kołodzieja.

Same hale, to znaczy szopa, pokryta dachówką i wsparta na dwudziestu słupach, zajmują prawie połowę głównego placu Yonville. Merostwo w stylu greckiej świątyni, zbudowane według rysunku architekta z Paryża, tworzy narożnik sąsiadujący z domem aptekarza. [...]

Poza tym nie ma już w Yonville nic do zobaczenia. Ulica (jedyna zresztą), długa na odległość wystrzału, przy której stoi kilka sklepików, urywa się nagle na zakręcie. [...]

Od czasu wydarzeń, o których tu opowiemy, nic się w istocie nie zmieniło w Yonville. Na szczycie dzwonnicy obraca się blaszana, trójkolorowa chorągiewka, a nad sklepem galanterijnym powiewają dwie perkalowe wstęgi. Embriony aptekarza, podobne do białej hubki, psują się coraz bardziej w zmętniałym spirytusie, a nad wielką bramą wjazdową oberży wypływały od deszczu, stary złoty lew ukazuje przechodniom fryzowaną jak u pudła grzywę. 1857

(Gustaw Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. Aniela Micińska, Warszawa 1976)

Bruno Schulz *Republika marzeń*

Tam gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu – ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie. Daremnie mówić o tym profanom! Daremnie tłumaczyć, że tym długim falistym językiem ziemi, którym dyszy ten kraj w skwarze lata, tym kanikularnym⁷ przylądkiem ku Południowi, tą odnogą wsuniętą samotnie między smagłe węgierskie winnice – oddziela się ten partykularz⁸ od zespołu krainy i idzie samopas, w pojedynkę, nie wypróbowaną drogą, próbuje na własną rękę być światem. Miasto to i kraina zamknęły się w samowystarczalny mikrokosmos, zainstalowały się na własne ryzyko na samym brzegu wieczności.

Ogródki przedmiejskie stoją jakby na krawędzi świata i patrzą poprzez parkany w nieskończoność anonimowej równiny. Tuż za rogatkami mapa kraju staje się bezimienna i kosmiczna, jak Kanaan⁹. Nad tym skrawkiem ziemi wąskim i straconym otworzyło się raz jeszcze niebo głębsze i rozleglejsze niż gdzie indziej, niebo ogromne jak kopuła, wielopiętrowe i chłonne, pełne niedokończonych fresków i improwizacji, lecących draperij i gwałtownych wniebowstąpień.

Jak to wyrazić? Gdy inne miasta rozwinęły się w ekonomikę, wyrosły w cyfry statystyczne, w liczebność – miasto nasze zstąpiło w esencjonalność. Tu nie dzieje się nic na darmo, nic nie zdarza się bez głębokiego sensu i bez premedytacji. Tu zdarzenia nie są efemerycznym fantomem na powierzchni, tu mają one korzenie w głąb rzeczy i sięgają istoty. [...]

Teraz na przykład podwórza toną w pokrzywach i chwastach, szopy i komórki krzywe i omszone zapadają po pachy w ogromne łopuchy spiętrzone aż po okapy gontowych dachów. Miasto stoi pod znakiem zielska, dzikiej, żarliwej, fanatycznej vegetacji, wystrzelającej tanią i lichą zieleniną, trującą, zjadliwą i pasożytniczą. To zielsko pali się zażegniete słońcem, tchawki liści dyszą płonącym chlorofilem – armie pokrzyw, wybujałe i żarłoczne, pożerają kultury kwiatowe, wdzierają się do ogrodów, zarastają przez noc tylne nie dozorowane ściany domów i stodół, plenią się w rowach przydrożnych. [...]

W te dni cóż robić, dokąd uciec od żaru, od ciężkiego snu, który wali się zmorą na piersi w gorącej godzinie południa? W te dni, bywało, matka wynajmowała powóz i wyjeżdżaliśmy wszyscy stłoczeni w jego czarnym pudle za miasto [...].

W tych dniach dalekich powzięliśmy po raz pierwszy z kolegami ową myśl niemożliwą i absurdalną, ażeby powędrować jeszcze dalej poza zdrojowisko, w kraj już niczyj i boży, w pogranicze sporne i neutralne, gdzie gubiły się rubieże państw, a róża wiatrów wirowała błędnie pod niebem wysokim i spiętrzonym. Tam chcieliśmy się oszańcować, uniezależnić od dorosłych, wyjść poza obręb ich sfery, proklamować republikę

⁷ kanikula (łac.) – u starożytnych Rzymian pora roku, w której Słońce znajduje się w gwiazdozbiornie Psa (od 22 czerwca do 23 sierpnia); okres największych upałów

⁸ partykularz (łac.) – miejscowość lub kraina odcięta od świata, zapadły kąt

⁹ Kanaan – biblijna kraina, w której mieszkał Jakub i jego ród

młodych. [...] Miało to być życie pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień. [...]

Miała to być forteca opanowująca okolicę – na wpół twierdza, na wpół teatr, na wpół laboratorium wizyjne. Cała natura miała być wprzęgnięta w jego orbitę. Jak u Szekspira, teatr ten wybiegał w naturę, niczym nie odgraniczony, wrastający w rzeczywistość, biorący w siebie impulsy i natchnienie z wszystkich żywiołów, falujący z wielkimi przypływami i odpływami naturalnych obiegów. Tu miał być punkt węzłowy wszystkich procesów przebiegających wielkie ciało natury, tu miały wchodzić i wychodzić wszystkie wątki i fabuły, jakie majaczyły się w jej wielkiej i mglistej duszy. Chcieliśmy, jak Don Kichot, wpuścić w nasze życie koryto wszystkich historyj i romansów, otworzyć jego granice dla wszystkich intryg, zawikłań i perypetyj, jakie zawiązują się w wielkiej atmosferze przelicytowanej się w fantastycznościach [...] – jesteśmy wszak wszyscy z natury marzycielami, braćmi spod znaku kielni, jesteśmy z natury budowniczymi...

1936

(Bruno Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, BN 1998)

Temat 2. Obraz małej ojczyzny w początkowym fragmencie poematu Tomasza Różyckiego¹⁰ *Dwanaście stacji*. Jaką rolę odgrywają w tym tekście nawiązania do *Pana Tadeusza*?

Tomasz Różycki *Dwanaście stacji*

Był marzec, bardzo ciemny i bardzo szalony, taki, jakie bywają często w tej części Europy nad Odrą, w przedwcześnie poszarzałym mieście, które nazywało się Opole, po niemiecku Oppeln.
To miasto, choroba moja! Prątek czarnej żółci, smutny tumor¹¹
Rozrastający się w duszy – jakże cię nienawidzę, miasto!
Zostawić cię, wyjechać, opuścić na zawsze! Namolny
koszmarze, potworze bez duszy, bez twarzy zarazku!
Zgiń, przepadnij, zły duchu, smogu marnych życzeń,
porzuconych planów, marzeń, przekleństwo każdego ranka,
przepadnij na wieki! Ach, miasto – to miasto,
wszelkich mych uniesień świadek i mych zgryzot!
Miasto-Bohater, odznaczone po trzykroć Śląskim Orderem Błyskotliwości
i dwakroć Medalem Miasta Stu Banków i Jednej Księgarni!
Miasto o Wapiennym Licu, położone w Kotlinie
Siedmiu Cementowni, gdzieś na granicy pomiędzy Durnym
oraz Polnym Śląskiem, na Śląsku zwanym czasami Podolskim,
z uwagi na dużą liczbę ekspatriantów¹², nad zaczarowaną,
gęstą rzeką o barwie sinobrunatnej, z pięknym rtęciowym poblaskiem
w te dni pogodne, nad spienioną rzeką, po której pływały
fantastyczne mazutowe figury, a detergentowe piany
opatulały przęsła mostów i oblepiały idących górą na spacer przechodniów;
nad niezgłębianą rzeką, zamieszkaną przez rzeczne potwory,
wodniki, rybole i zmutowane karpie.
Miasto rodzinne, otoczone przez doskonale urządzone lasy
z zasadzonymi równym szeregiem drzewami, salutującymi

¹⁰ Tomasz Różycki (ur. 1970) – współczesny poeta i tłumacz; w 2004 r. otrzymał Nagrodę Kościelskich za *Dwanaście stacji*

¹¹ tumor – nowotwór, guz

¹² ekspatriant – człowiek, który przymusowo lub dobrowolnie opuścił ojczyznę

już z dala pędzącym trasą przelotową autokarom;
miasto okalane przez lasy papierkowe, naturalne ubikacje
setek wędrowców, miasto porośnięte wapiennym kołnierzem,
zasypane popiołem, z pięknymi archaicznie spękanyymi blokowiskami
piętrzącymi horyzont, ze staropolską hurtownią z falistej blachy,
ze śmiejącym się zgiełkiem plansz, reklam, szyldów, słupów, kabli,
ze swoim niewymuszonym błotem, ze swym krwiobiegami autobusów,
taksówek, ciężarówek, przesłonięte ołowiową mgłą,
pod spalinową tęczą co dzień wstające, żywe, żywe miasto.
Ach, jakże chciałbym ci powiedzieć: „Żegnaj!”.

Właśnie w tym mieście, we wschodniej dzielnicy,
nieopodal torów kolejowych i trzech barów piwnych,
pośród kałuż i wielkich błotnych zagonów, stała kamienica,
do której dostęp był od trzech ulic trzema bramami,
a przy nich stróżowały gromady pijaków i miejscowych meneli. [...]

Tam to właśnie, klucząc pośród kałuż, siedł nasz Bohater,
nie tak już młody jak niegdyś, ale jeszcze chyży.
Wszedł zatem przez otwarte na oścież drzwi klatki schodowej
i potem dalej, prosto do mieszkania na parterze.
Najpierw zapukał, tak, zapukał i odczekał chwilę,
ale nie słysząc żadnej odpowiedzi, nacisnął klamkę.
[...] Nasz Bohater chodził po mieszkaniu z westchnieniem
żałosnym, wciąż się rozglądając po różnych kątach i różnych pokojach
za panią domu. Ach, jakże wiele się łączyło wspomnień z tymi ścianami,
tego nie uniesie pióro żadnego literata ni jego komputer tego nie zrozumie!
Oto słynny prastary fotel wielogarbny, na którym usiąść
było niewidzianą sztuką i który zrzucił zaraz niebaczących intruzów
niby nieokiełznany wielbłąd – tak sprężyny w nim pracowały [...].
Oto i szuflada, w której chowane były najróżniejsze sprzęty,
papiery, klucze, młotek i obciążki, drewniane linijki,
gumki od słoików, zakrętki, ołówki oraz niepojęte w istocie,
przeznaczeniu oraz pochodzeniu części czegoś większego.
[...] Oto na półkach postawione

Ciężkie księgi, które zawierały wszelkie tajemnice istnienia i życia,
w ciemnych, zdobionych bogato oprawach, zapisane szyfrem,
sekretnym pismem zwanym też gotykiem. [...]
W drugim tomie księgi retuszowane zdjęcia,
opatrzone w dole kabalistycznym pismem, prezentowały niezwykle
okazałych przedstawicieli rasy białej, aryjskiej,
w najczystszy swym nordyckim wydaniu, o włosach w kolorze
słomy, oczach niebieskich albo bez koloru, z płcią swą przysłoniętą listkiem
figowym jakby od niechcenia, prężących się w pozycjach
greckich herosów z pierwszej olimpiady. Kobiety przy tym występowały
jako boginie z odsłoniętym biustem. Gimnastyczne pozycje,
przybrane z powagą, podkreślaną niezwykle dramatycznym wyrazem twarzy
i groźnym spojrzeniem, zdawały się więc być całkiem niemożliwe
do przyjęcia przez zwykłych śmiertelnych. Był tam groźny rozkrok,
był bieg dostojny, poważny;
było bohaterskie napinanie łuku oraz rzut oszczepem,
dyskiem, pchnięcie kulą; było sześć rodzajów morderczych przykłęków;
był w końcu mniej przystojny karkołomny przysiad,
któremu tragizmu jednak przydawała straszna mina herosa wyznająca grozę.

Z teje księgi, pozostawionej w mieszkaniu przez wcześniejszych jego lokatorów, państwa Petersów, przedstawicieli narodu germańskiego Rzeszy Niemieckiej w wersji Tysiącletniej, nasz skromny Bohater uczył się życia i szacunku dla jego objawów.

Stąd też w nim się wzięła później wyjawiona trwoga wobec gwałtownych wysiłków cielesnych, które wymagały przynajmniej boskiej postaci i nie ludzkiej odwagi, jak uczyła księga, wobec czego wołał wybrać karierę intelektualną, nad wszystkie wysiłki przedkładając poruszanie gałkami w momencie czytania [...].

Wreszcie wszedł do pokoju szczególnie znanego i przez to też jakby cichą mgłą owianego wspomnieniami z dzieciństwa.

Tam, ciężko sapiąc, stanął tuż przy oknie, które wychodziło na mały ogródek, spoczynek dla oka. Zanim jednak zdążył obejrzeć jabłonkę, zobaczył na parapecie znajomą wystawę:

w pudełkach z tworzyw sztucznych, plastikowych miskach i w wypełnionych ziemią głębokich doniczkach rosły małe trawki, nad wyraz ostrożnie kierując się ku światłu.

I tak w pojemniku po margarynie wysmienitej do smarowania rosły niepowstrzymanie olbrzymie pomidory, już prawie gotowe do zmiany miejsca zamieszkania, w kubku po jogurcie selery, pory i dalej boćwinka w pudełku po śledziu i słonych rolmopsach, potem kwiatki: tulipan, który się rozwinął i inne, mało znane, ale już dojrzałe, oczekujące na przesadzenie w inne okolice. Ta wiosna, ten widok na roślinny mikrokosmos nagle napotkany we wnętrzu pokoju zupełnie już z naszego wędrowca zdjął zmęczenie i przywrócił przyrodzoną mu wesołość oraz optymizm, co się objawiały szczerymi wybuchami wilgotnego śmiechu.

Tak też i teraz pewnie by się mogło zdarzyć, gdyby nasz Bohater nagle nie zobaczył wreszcie pani domu, Babci, która właśnie z ganku wracała do kuchni, niosąc pustą rynkę – tak tu nazywano garnki oraz rondle – z której zrzuciła na schody resztki pozostałe z obiadu, kartofle i stary gulasz dla kotów przybiegłych na znajomy odgłos ze wszystkich okolicznych piwnic.

Nastąpiło witanie, niezwykle radosne [...].

Tomasz Różycki, *Dwanaście stacji*, Kraków 2004

WYPRACOWANIE

na temat nr

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)